

MARTYNA
MITROWSKA

BLADE

CANMORE #1



beYA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Adrian Matuszkiewicz

Redakcja: Sara Szulc-Przewodowska

Korekta: Alina Bąk

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Ilustracje: Anna Niemczak

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: beya.pl

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

beya.pl/user/opinie/bladeb

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-2475-8

Copyright © Helion S.A. 2026

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Prolog

Maeve

4 lata wcześniej

Patrzyłam na mamę, jak po naszym czułym pożegnaniu oddala się w stronę samochodu, i nie miałam pojęcia, że robię to po raz ostatni. Rodzice mieli wrócić z wycieczki po czterech dniach. Wrócił tylko ojciec.

Zrozpaczony, złamany, zepsuty.

Wtedy jeszcze nie wiedziałam, jak wiele tragedii zapoczątkowało tamto wydarzenie. Byłam dzieckiem, które z dnia na dzień musiało przestać nim być.

Zabrano mi wszystko, co kochałam. Porzuciłam każdą rzecz, która była dla mnie ważna. Została pustka, boleśnie uświadamiająca mi, że przestałam wierzyć w dobro.

Przestałam też wierzyć w szczęśliwe zakończenia.



ROZDZIAŁ 1.

Schematy

Terazniejszość

Spotkanie knykcii szorstkiej dłoni ojca z moim policzkiem nie było niczym nowym, może lekko zaskakującym z tego względu, że miało miejsce z rana, na początku tygodnia. Z Haroldem nigdy nie miałam dobrego kontaktu, ale odkąd ponad trzy lata temu mama zginęła w wypadku, a niedługo po tym zachorował mój młodszy brat, mężczyzna przestał się hamować. Dotyczyło to szczególnie dni, w których sięgał po alkohol. Ich liczba zresztą stale wzrastała.

To właśnie mój komentarz dotyczący trzeźwości ojca, a raczej jej braku, doprowadził do tego, że pocierałam wewnętrzną stronę dłoni obolałą kość policzkową. Nie mogłam się jednak nie odezwać, stąpał po bardzo cienkim lodzie. Jeśli poszedłby do pracy pijany, ktoś mógłby się zainteresować naszą sytuacją. Zbyt wiele mieliśmy do stracenia, bym mogła na to pozwolić.

Zaczekałam, aż ojciec wyjdzie z domu, by się upewnić, że Mikey nie zobaczy go w takim stanie, w jakim ja musiałam oglądać go aż nazbyt często. Starałam się nie dopuścić do tego, aby mój brat zdał sobie sprawę, jakim człowiekiem jest Harold. A jest złym. Prawdziwym potworem, zwłaszcza dla mnie.

Nigdy nie podniósł ręki na Michaela. Gdyby tak się stało, nie miałabym żadnych skrupułów, aby zawiadomić kogoś o piekle, jakie z nim przeżywam. Mimo wszystko nie chciałam, żeby do tego doszło. Moim obowiązkiem jako starszej siostry było zaopiekowanie się bratem. Jeśli nasz ojciec w końcu zacząłby ponosić prawne konsekwencje swoich czynów, nie mogłabym dłużej tego robić.

Myśli krążące wokół zmartwień rzadko kiedy dawały mi spokój, jednak przez większość czasu spychałam je w najdalsze zakamarki umysłu. Gromadziły się tam i tworzyły mroczną otchłań, która miała pochłoniąć mnie w najmniej oczekiwanym momencie. Kumulowały się z tyłu głowy, jedna na drugiej, coraz bardziej mi ciężąc, a jednak to właśnie taki mechanizm sprawiał, że byłam w stanie funkcjonować.

Przekierowałam pokłady złości i niepokoju wywołane przez Harolda z samego rana na tył głowy dokładnie w ten sam sposób co zawsze i skupiałam się na szykowaniu śniadania dla brata. Pilnowanie jego diety stało się jednym z moich nowych obowiązków i jeśli wnioskować po reakcji jego organizmu – bardzo mu to służyło.

Organizmy osób chorujących na białaczkę miały trudności z regeneracją, dlatego pokarm musiał być lekkostrawny i zawierać jak najwięcej składników wspomagających ten proces*.

Można by pomyśleć, że taka dyscyplina zmobilizuje mnie do pilnowania własnej diety, ale nic z tego. Wciąż pomijałam niektóre posiłki i jadłam tylko wtedy, kiedy głód doskwierał mi niemiłosiernie. Byłam zbyt zabiegana, by jeść regularnie, czego skutki dosyć często odczuwałam.

Ruszyłam korytarzem w stronę pokoju brata, zapukałam do drzwi, po czym weszłam do środka.

– Hej, młody, wstałeś? – rzuciłam na przywitanie, szukając go wzrokiem. Stał przy otwartej szafie, a w rękę trzymał dresy, w które zapewne zamierzał się zaraz przebrać.

– Tak. Wychodzisz już?

– Właśnie się zbieram. Zrobiłam ci śniadanie, czeka w kuchni. – Wskazałam kciukiem za siebie. – Pani Lavoie niedługo powinna przyjść.

Kobieta od lat była na emeryturze, ale przez większość życia pracowała w szpitalu jako pielęgniarka. Odkąd Mikey przeszedł na nauczanie domowe, ktoś musiał mieć na niego oko.

Jedenastolatek mruknął coś pod nosem, wyglądał na rozkojarzonego. Potwierdził moje podejrzenia, gdy zwrócił się do mnie z prośbą, zanim zdążyłam opuścić jego pokój.

* Wątek białaczki w tej książce został opracowany na podstawie researchu oraz konsultacji z osobami mającymi styczność z otoczeniem hematologicznym, niekoniecznie osobami chorującymi. Choć historia jest fikcyjna, a wątek drugoplanowy, starałam się oddać emocje, realia i doświadczenia możliwie autentycznie i z szacunkiem (przyp. aut.).

– Maeve? – Przystanąłam, gdy wypowiedział moje imię. – Zawiązała-bys mi chustkę na głowie?

Wypuściłam powietrze nieco zbyt głośno i zbyt szybko, by móc to jakoś zamaskować. Mikey wiedział, że nie lubię tego robić, a ja wiedziałam, że nie lubi mnie o to prosić. Robił to tylko wtedy, kiedy miał gorszy dzień.

Zazwyczaj nie wstydził się tego, że na jego głowie nie zostało już zbyt wiele włosów, ale zdarzały się momenty, kiedy go to przytłaczało. Byłam w pełni świadoma, że ta prośba kosztowała go tyle samo, co mnie jej spełnienie. Może właśnie dlatego bez słowa skinęłam głową i podeszłam do niego, wyciągając rękę po granatową bandankę.

Złożyłam chustę na pół, stanęłam za bratem i zawiązałam mu ją na piratkę. Chłopiec odwrócił się do mnie przodem i cicho podziękował. Nie umknęło jednak mojej uwadze, że nieznacznie uciekł wzrokiem w bok. Nie chciałam, żeby towarzyszyło mu poczucie wstydu, a już na pewno nie w mojej obecności.

– Powodzenia na kartkówce! – odezwał się, zanim zdążyłam jakkolwiek skomentować jego postawę.

– Co?

– Mówiłaś, że masz dzisiaj zaliczenie z historii. Przecież przepytywa-łem cię w sobotę. – Zmarszczył czoło, zaskoczony moim zdziwieniem.

– Cholera, zapomniałam! – syknęłam i niemal biegiem opuściłam pomieszczenie.

Szybko zebrałam wszystkie swoje rzeczy, torbę z książkami i ubraniami na zmianę, narzuciłam na siebie kurtkę i gotowa do wyjścia zahaczy-łam jeszcze raz o pokój brata. Cmoknęłam go w czoło i lekceważąc jego teatralne wykrzywienie się, udałam się do wyjścia.

– Leceć, cześć!

Wybiegłam z domu i ruszyłam do szkoły tą samą trasą, co zwykle. Usilnie próbowałam przypomnieć sobie po drodze zagadnienia na kartkówkę, ale nie szło mi to najlepiej. Przynajmniej zajęłam czymś myśli i nie krążyły one wokół Canmore, miasteczka, w którym mieszkalam i z którego pragnęłam się wyrwać najbardziej na świecie.



Stałam z nosem w zeszyście od historii, za wszelką cenę starając się przyswoić jak najwięcej wiedzy w ostatniej chwili. Może gdybym poświęciła w weekend więcej czasu na ten przedmiot, szczerze przeze mnie znienawidzony, nie stresowałabym się teraz wizją kolejnej oceny niedostatecznej, i to chwilę przed końcem semestru i przerwą świąteczną.

Uczyłam się dość przeciętnie. Oceny miałam dobre, może poza tymi z historii i pojedynczymi jedynkami, które łapałam, gdy po awanturach z ojcem nie byłam w stanie przygotować się do kartkówek. Nadrabiałam jednak wiedzę z matematyki. Od kilku lat udzielałam dzieciakom korepetycji, a odkąd przerobiłam materiał z klasy wyżej, zdarzali się uczniowie nawet starsi ode mnie. To było moje niezawodne źródło dochodu i druga rzecz obok łyżew, która sprawiała mi szczerą przyjemność. A łyżwiarstwo... Tu sprawa się komplikowała, bo...

– Gapi się. – Z zamyślenia wyrwał mnie dziewczęcy głos. Uniosłam wzrok znad zeszytu i spojrzałam pytająco na Sophie.

– Kto się znowu gapi? – wymamrotałam, myślami krążąc wokół Aktu konstytucyjnego, który podzielił Quebec na dwie kolonie.

Dziewczyna nachyliła się nade mną podekscytowana, a kruczoczarne włosy opadły jej na twarz.

– Corey Smith. Na ciebie. Gapi się.

– Nie gapi – mruknęłam i powróciłam do chaotycznych notatek. Dwie kolonie, Kanada Dolna i Kanada Górna, powtarzałam w głowie.

– Odwróć się i zobacz – nalegała, a ja, jako że chciałam, by dała mi już spokój, uległam.

Przeniosłam wzrok na drugą stronę korytarza, gdzie stało kilku chłopaków. Wysocy i wysportowani, w granatowych bluzach z logo Canmore High School, chociaż i bez nich bym ich rozpoznała. Hokeiści, duma naszej szkoły i całego miasteczka.

Wyłapałam spojrzenie jednego z nich, bez wątpienia wbite we mnie. Sophie Evans miała rację, Corey się gapił. Liczyłam, że jeśli temu zaprzęczę, rzeczywistość się do mnie dostosuje, dlatego momentalnie rzuciłam:

– Oni wszyscy gapią się na wszystkich.

– Nieprawda. – Zmrużyła ciemne, małe i lekko skośne oczy, charakterystyczne dla urody azjatyckiej. – Spójrz chociażby na jego kumpla. Fane Reynolds, nie? Ten dla odmiany chyba zupełnie nie jest zainteresowany światem wokół.

Evans niezbyt dyskretnie wskazała palcem na wysokiego szatyna opierającego się o szkolne szafki. Wzrok miał wbity w telefon i zupełnie go nie interesowało, co się dzieje wokół. Nikt nic do niego nie mówił, nikt go nie zaczepiał. Szczerze mu tego w tej chwili zazdrościłam.

– A czemu by miał? – fuknęłam nieco ostrzej, niż zamierzałam.

Powinnam powtarzać, w której części Kanady przeważała wówczas ludność angielska, a w której – francuska, tymczasem znowu zmierzałyśmy do tematu hokeistów. Każda rozmowa z tą dziewczyną prowadziła do ich treningów, zawodów, imprez... kapitana! Za to mnie nigdy to nie interesowało.

Uczestniczyłam w tych rozmowach z grzeczności, bo wiedziałam, że Sophie nie trzyma się już ze starymi znajomymi, ale to naprawdę nie był najlepszy moment na takie tematy.

– Tu się nie dzieje nic ciekawego. Oni wszyscy są tacy sami. – Zamknęłam zeszyt może nieco zbyt agresywnie i wyrzuciłam rękę w górę, chcąc podkreślić swoje słowa: – Przewidywalni!

– A tobie co? – Zdezorientowana otworzyła szerzej oczy.

Tak samo szybko, jak opuściła mnie cierpliwość, dopadły mnie wyrzuty sumienia. To nie wina Sophie, że byłam kłębkim nerwów. Miałam na głowie masę obowiązków i ledwo dawałam radę.

Szkoła, korepetycje, zajęcia w szkółce łyżwiarskiej Evansów, która swoją drogą należała do rodziców dziewczyny i jej brata bliźniaka. Do tego jeszcze ciągle wizyty u lekarza z bratem, opieka nad domem, zakupy, gotowanie. Co jakiś czas awantury z ojcem, a przy tym stres, czy nikt nie zauważy siniaków na ciele.

Sophie nie była zbyt spostrzegawcza, ale nawet teraz korektor ciążył mi w torebce. Odnotowałam w pamięci, by pójść jeszcze przed lekcją do łazienki i skontrolować stan policzka.

Nie byłyśmy przyjaciółkami. Jedyne, co nas teraz łączyło – poza przeszłością związaną z łyżwiarstwem – to poczucie straty i porażki, z którym żadna nie potrafiła sobie poradzić. Nie rozmawiałyśmy o tym, co było kiedyś, chociaż obie miałyśmy świadomość, przez co każda przeszła.

Poza nią i jej bratem, Owenem, nie miałam nikogo innego, z kim mogłabym spędzać czas w szkole. Chodziliśmy do jednej klasy i nie mieliśmy powodów, by udawać, że się nie znamy.

– Spójrz. – Zrobiłam krok w stronę dziewczyny i zdecydowanie dyskretniej niż ona wcześniej wskazałam na chłopaka dołączającego do grupki

hokeistów, po czym dużo spokojniejszym głosem powiedziałam: – Zaraz zbiję z każdym po kolei piątkę. Logiczne, w końcu się przywita, ale spójrz na tamte dziewczyny.

Zwróciłam uwagę Sophie na dwie chichrające się koleżanki, które wymieniały się spojrzeniami. Jedna szturchała ramieniem drugą i powoli zbliżały się do grupy sportowców.

– Jedna z nich przelizała się z którymś z chłopaków w weekend na imprezie. O proszę, podchodzi do Ashtona Wellsa, no to już wiemy, z którym – mówiłam, opisując to, na co obie patrzyłyśmy. – Wells poświęci jej minimum uwagi, a kiedy ta odejdzie, zrobi do kumpli minę świadczącą o tym, że nie pamięta nawet imienia dziewczyny.

Chwilę później wydarzyło się dokładnie to, o czym wspomniałam, i to jeszcze w takiej samej kolejności. To naprawdę nie było trudne do przewidzenia. W piątek pół szkoły gadało o jakiejś domówce, hokeiści zawsze się odpalali, a ta dziewczyna dosłownie sama się napatoczyła.

Evans zmarszczyła czoło.

– Okej, może są trochę schematyczni.

– Nie tylko oni, patrz – kontynuowałam. Sama byłam ciekawa, czy uda mi się trafić po raz kolejny.

Wskazałam na drzwi wejściowe.

– Jest pięć minut do rozpoczęcia lekcji, poniedziałek, zaczynamy od historii. Zaraz przez drzwi wejściowe wbiegnie zdyszana pani Hugs, z paniką w oczach zerkająca na zegarek, czy aby się nie spóźniła.

Miałam ochotę parsknąć śmiechem, gdy zobaczyłam wpadającą na teren szkoły starszą kobietę. Rozglądała się na prawo i lewo w obawie, że ktoś przyłapie ją na kolejnym stawieniu się na styk w miejscu pracy. Kątem oka zobaczyłam tak samo spieszącego się na zajęcia pana Darrowa, nauczyciela matematyki. Postanowiłam wystawić na próbę swoją dobrą passę, więc dopowiedziałam:

– Wpadną na siebie. Darrow trzyma kartki luzem, więc założę się, że mu wypadną.

Kiedy wydarzyło się dokładnie to, co przed sekundą przewidziałam, Sophie spojrzała na mnie z niepokojem wymalowanym na twarzy. Na usta wkradł mi się niekontrolowany uśmiech.

– No popatrz. Dorzucimy do tego... Hmm, są zakręceni i się spieszą. Kolejna dycha, że zderzą się głowami podczas zbierania papierów – dodałam

prześmiewczo, bo wątpiłam, że i to się wydarzy. A jednak. Chyba powinienam kupić dzisiaj los na loterii.

– Jesteś dziwna – wymamrotała zdeorientowana Sophie.

– Nie ja, tylko ludzie. Przewidywalni i zamknięci w schematach. – Wzruszyłam ramionami. – O, popatrz, idzie Jacob. Założę się tym razem o dwie dychy, że zerknie na ciebie ukradkiem, a ty udasz, że go nie widzisz. Odgarniesz włosy za ucho i spojrzysz na niego, gdy ten już cię minie – oświadczyłam pewnie.

– Co mówiłaś? – wymamrotała Sophie, która zrobiła dokładnie to, co opisałam.

– Nic. Zupełnie nic – rzuciłam pod nosem. Oby na kartkówce z historii dopisywał mi taki sam fart jak przez ostatnie parę minut.

– A temu co? – Wysoka dziewczyna skinęła głową na blondyna po drugiej stronie korytarza. Chciała odwrócić moją uwagę od wciąż niezamkniętego tematu Jacoba. Z powodzeniem.

Corey Smith w dalszym ciągu wlepiął we mnie intensywne spojrzenie, a ja nie miałam pojęcia, jak mam mu dać do zrozumienia, by przestał to robić.

– Nie wiem, może mnie z kimś pomylił – mruknęłam pod nosem i wróciłam myślami do podziału administracji, zgromadzeń ustawodawczych i gubernatorów w obu koloniach Quebecu.



Niektórzy z moich rówieśników byli w tych samych związkach od kilku lat. Inni przez ten czas byli w wielu różnych, a często po zakończeniu jednego od razu wchodzili w kolejny, zupełnie jakby do funkcjonowania koniecznie potrzebowali drugiej osoby. Nie uważałam tego za coś dobrego czy złego, a po prostu za indywidualne potrzeby każdego z nas. Do moich bycie w związku nie należało.

Tłumaczyłam to ilością spraw na głowie, napiętym grafikiem, brakiem wolnego czasu. To były idealne wymówki, by nie brać na siebie jeszcze większej odpowiedzialności. Nikt nie musiał wiedzieć, co tak naprawdę za tym stało.

Było tego tak wiele, że nawet porównanie do puszki Pandory wydawało się nieadekwatne. Rozpacz, żal do całego świata, strach. Ośpienie, blokowanie emocji, wyrzuty sumienia. To wszystko przeplatało się ze sobą,

tworząc gęstą sieć, która oplatała mój umysł i rzucała na niego kolejne cienie. I tak jak zazwyczaj udawało mi się to spychać na tył głowy, tak dzisiaj na wierzch przedarły się drobne wątpliwości.

Stała za tym jedna konkretna osoba i właśnie siedziałam okrakiem na jej brzuchu. Wodziłam palcem wskazującym po umięśnionej klatce chłopaka, rysując bliżej nieokreślone szlaczki. Duże dłonie zaciskały się lekko na moich biodrach, a szorstkie kciuki zahaczały o bawełnianą bieliznę.

– Co to miało być dzisiaj w szkole? – spytałam, bo przez ostatnie kilka godzin nie dawało mi to spokoju.

– No co?

– Corey! Gapiłeś się tak, że nawet Sophie zauważyła – zbesztalam go.

– Mam oczy, to patrzę. – Wzruszył lekceważąco ramionami, a ja nabrałam ochoty, żeby pacnąć go w tę śliczną buźkę i zmasać z niej arogancki uśmieszek. Zrobiłam jednak coś zupełnie innego.

Chwyciłam dolny brzeg swojej koszulki obiema dłońmi i przeciągnęłam luźny T-shirt przez głowę. Corey wbił wzrok w koronkowy stanik, po czym zaczął wodzić dłońmi po moim ciele.

Przyciągnął mnie do siebie tak gwałtownie, że straciłam równowagę i opadłam na jego klatkę piersiową, wydając przy tym z siebie cichy pisk. Zaśmiał się pod nosem, a chwilę później poczułam na szyi pocałunki, jeden za drugim.

– Nie bądź taki hop do przodu – szepnęłam mu do ucha.

Nie miałam zamiaru pozwolić zawrócić sobie w głowie. Oparłam dłoń po obu stronach głowy chłopaka i wyprostowałam ręce w łokciach, chcąc stworzyć między nami dystans. Zamierzałam się dowiedzieć, czemu w tak ostentacyjny sposób przyglądał mi się w szkole, skoro ustaliliśmy, że staramy się nie zwracać na siebie uwagi.

Jak dotąd wszystko szło całkiem dobrze. Spotykaliśmy się od kilku miesięcy i nikt o tym nie wiedział. Na początku Corey chciał tylko nadrobić szkolny materiał, żeby podciągnąć oceny, ale szybko się okazało, że przyciągała nas do siebie zwykła ciekawość. Nigdy wcześniej z nikim nie byłam, a Smith, choć nie narzekał na brak zainteresowania ze strony dziewczyn, okazał się zaskakująco wrażliwym chłopakiem. Do bliskości podchodził ostrożnie, jakby nie chciał niczego spłycać.

Zaznaczyłam, że może liczyć z mojej strony na wyłączność, ale nie na uczucia. W końcu od pocałunku do pocałunku posunęliśmy się dalej

i jakiś czas temu mieliśmy ze sobą swój pierwszy raz. Niczego nie żałowałam, bo na tej konkretnej płaszczyźnie Smith naprawdę o mnie dbał.

Nawet jeśli bym chciała, to nie do końca miałabym z kim się tym podzielić, ale Corey również trzymał to dla siebie. Chłopaki z drużyny właściwie nie wiedzieli o moim istnieniu. Nawet Fane Reynolds, a był najlepszym przyjacielem Smitha. Dokładnie na czymś takim mi zależało.

Corey wyglądał na zamyślonego. Nawet tak skupiony, kiedy między brwiami pojawiała mu się zmarszczka, wyglądał przyjaźnie, a jego niebieskie oczy wydawały się nieustannie śmiać. To był ten charakterystyczny typ pozytywnego chłopaka, w którego otoczeniu każdy chciał się znajdować. Właśnie przez jego usposobienie tkwiliśmy w tym układzie. Nikt inny by się mną nawet nie zainteresował w *taki* sposób.

Przesunęłam opuszkami po policzku Coreya, a pod palcami wyczułam drobne blizny, zupełnie naturalne i powszechne pozostałości po trądziku. Nigdy nie rzuciły mi się w oczy, a nawet jeśli – zapomniałam o ich istnieniu.

Nie sądziłam, by Smith potrafił czytać w myślach, a jednak wyciągnął rękę w górę i musnął kciukiem zagłębienie między moją szyją a obojczykiem, gdzie skórę przecinała podłużna blizna. Subtelna linia była wspomnieniem czasów, kiedy jako bez troskie dziecko nie znałam jeszcze mroku tego świata.

Nie przepadałam za jej dotykaniami, a tym bardziej za tym, gdy robił to ktoś inny, dlatego od razu odepchnęłam jego rękę. Na czole chłopaka pojawiły się zmarszczki, a że nie chciałam, by poczuł się urażony, zgięłam ręce w łokciach, by zmniejszyć między nami dystans, i pocałowałam go w usta.

– Lubię cię – wymamrotał między pocałunkami.

– Nie znasz mnie – zaprzeczyłam jego słowom.

– Nieprawda – odparł stanowczo i nieznacznie odepchnął mnie od siebie. Westchnęłam zniecierpliwiona, bo nie miałam całego dnia. Czekало na mnie dzisiaj jeszcze kilku uczniów. – Masz na imię Maeve i masz siedemnaście lat. Chodzisz do klasy niżej, jesteś dobra z matmy, dajesz korepetycje w całym miasteczku i odpłatnie zdajesz za ludzi sprawdziany.

Jak tylko wypowiedział ostatnie słowa, stanowczo przykryłam mu usta dłonią.

– Cicho! To nie jest wiedza powszechnie dostępna. – Wytrzeszczyłam oczy niezadowolona, że tak bez trosko posługuje się tą informacją, nawet w zaciszu swojego pokoju.

To było jedno z moich nieoficjalnych źródeł dochodu, choć zamierzałam z tym skończyć. Ryzyko było zbyt duże.

– Prowadzisz zajęcia w szkółce, moja młodsza siostra jest w ciebie zapatrzona i nie wiadomo dlaczego rzuciłaś łyżwiarstwo, bo twoje nazwisko kojarzyłem już w podstawówce, zawsze wymawiane w jednym zdaniu z hasłem „przyszłość Kanady” – kontynuował niewzruszony, a z każdym kolejnym słowem czułam, jak na moje policzki wpływa rumieniec.

No dobrze, może Corey coś wiedział na mój temat, ale to były podstawowe rzeczy. Każdy uważniejszy obserwator by je wyłapał. Tyle że nie mógł wiedzieć o mnie nic więcej, bo za wszelką cenę starałam się przed nim nie otwierać.

– I jesteś bardzo... – objął dłońmi moje biodra – ...dobra... – przeturlał mnie przez materac, tak że sam teraz górował nade mną – ...w łóżku.

– Nie gadaj, że się zakochałeś – parsknęłam prześmiewczo.

– Umów się ze mną. Lubisz mnie. Co ci szkodzi spróbować?

Patrzył na mnie bystrzymi oczami i wyczekiwał odpowiedzi, której nie potrafiłam mu udzielić. Miało nie być między nami żadnych zobowiązań, tymczasem on właśnie mi je proponował.

– Jeśli nagle zaczniemy chodzić po korytarzu za rączkę, wezmą nas za durni – spróbowałam uniknąć odpowiedzi wprost. – Jak to ograsz?

– Coś wymyślę. – Wyszczrzył zęby w szerokim uśmiechu, po czym nieprzyzwoicie zadowolony zanurkował pod kołdrą, którą na nas narzucił.



Chwilę zajęło mi zebranie rzeczy z podłogi, ale kiedy w końcu się ubrałam i zgarnęłam z biurka swoją torbę, ruszyłam do drzwi. Po drodze cmoknęłam chłopaka na pożegnanie w policzek i wyszłam na korytarz.

– Hej, Maeve!

Podskoczyłam, gdy niespodziewanie usłyszałam swoje imię. Odwróciłam się w stronę dziesięcioletniej blondyneczki, która stała na środku korytarza, a na jej ramiona opadały dwa długie warkoczki.

– Cześć, Lila, nie zauważyłam cię. – Uśmiechnęłam się do mniejszej, ale równie słodkiej kopii Coreya.

Uwielbiałam dzieci. To właśnie im głównie udzielałam korepetycji, choć praca w szkółce na lodowisku również się z nimi wiązała.

– Chyba Corey robił dużo błędów – powiedziała, patrząc na mnie dużymi, błękitnymi oczami.

– Słucham? – Nie byłam pewna, co ma na myśli.

Kątem oka zauważyłam, że chłopak wychylił się ze swojego pokoju i oparł o framugę drzwi, po czym zaczął przysłuchiwać się naszej rozmowie z zaciekawieniem.

– Strasznie na niego dzisiaj krzyczałaś – wypaliła, a ja otworzyłam szerzej oczy. Mogłabym przysiąc, że serce mocniej mi zabiło, ale stojący za nią brat wydawał się tym komentarzem szczerze rozbawiony.

– Eee... – Spojrzałam na chłopaka błagalnym wzrokiem, aby jakoś to skomentował, ale on nie wyglądał, jakby miał to zrobić.

– Ostatnio słyszałam, jak mu klaskałaś. Dzisiaj parę razy podniosłaś na niego głos, więc domyśliłam się, że poprzednio szło mu lepiej. – Wzruszyła ramionami.

Zatkało mnie. Przysięgam, nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Zrobiło mi się tak głupio i wstyd, że uderzyła mnie fala gorąca. Chyba nie musiałam wspominać, że odgłosy nie dotyczyły korepetycji ani tego, jak szło na nich Coreyowi.

Na szczęście starszy Smith w końcu zdecydował się odezwać.

– Lila, a to ty nie wiesz, że nieładnie podsłuchiwać?

Dziewczynka przewróciła oczami i pobiegła do swojego pokoju. Corey ryknął na cały głos, a ja zamarzyłam tylko, by zapaść się pod ziemię i już nigdy nie ujrzeć tego dziecka na oczy. Nie chciałam się przyczynić do czyjejś traumy...

– Wychodzę. I chyba już nigdy tu nie wrócę... – Machnęłam ręką na pożegnanie i odwróciłam się na pięcie.

– Następnym razem postaram się dać ci więcej powodów do klaskania – zakpił.

Pokazałam mu środkowy palec i skierowałam się w stronę schodów.

– Napisz, jak wrócisz do domu – rzucił jeszcze na odchodne. To było bardzo urocze z jego strony i w tych gorszych momentach pozwalało mi sądzić, że jest na tym świecie ktoś, kto szczerze się o mnie martwi.

Ruszyłam w stronę drzwi wejściowych, te się otworzyły. Do środka wszedł pan Smith, a zaraz za nim na wózku inwalidzkim wjechała jego żona.

– Cześć, Maeve – przywitała mnie ciepło pani Samira.

Zamieniłam z rodzicami Coreya parę grzecznościowych zdań, w duchu dziękując, że nie wrócili wcześniej. Pilnowaliśmy, by spotykać się wtedy, gdy rodziców chłopaka nie ma w domu. Może powinniśmy znaleźć też rozwiązanie związane z obecnością jego siostry.

– A właśnie – zagadnęła mnie kobieta, kiedy wkładałam na siebie wszystkie zimowe warstwy. – Opowiadałam o tobie znajomej, bo szukała korepetycji dla syna. Czy to będzie problem, jeśli dam jej twój numer telefonu?

– Nie, oczywiście, że nie – odpowiedziałam odruchowo, ale zaraz pojawiły się wątpliwości.

Nie byłam pewna, czy dam radę wcisnąć do grafiku kolejnego ucznia, ale wizja dodatkowego zarobku była bardzo przekonująca. Ojciec przepijał połowę wypłaty, przez co zakres moich obowiązków obejmował nieco więcej, niż można by się spodziewać.

Kobieta odprowadziła mnie do drzwi, bardzo wprawnie operując wózkiem. Sprawiała wrażenie osoby, której niepełnosprawność absolutnie nie przeszkadza w codziennych czynnościach, za co szczerze ją podziwiałam. Wiedziałam tylko tyle, że ma sparaliżowaną dolną część ciała, ale nie znałam okoliczności, w jakich do tego doszło.

Pożegnałam się i opuściłam dom na Beaver Street, upominając się w myślach, by doceniać drobiazgi, które jednym wydają się nieistotne, a które dla innych już zawsze miały być nieosiągalne.



Koniec listopada w Kanadzie bywał równie mroźny co środek stycznia, zwłaszcza w tym roku, gdy zapowiadała się wyjątkowo sroga zima. Okolice minus dziesięciu stopni Celsjusza w ciągu dnia były czymś zupełnie normalnym. Zimą słońce zachodziło chwilę przed piątą, co jeszcze bardziej przyczyniało się do niskich temperatur. Mieszkańcy po prostu przywykli do takiej pogody. Dwie pary skarpetek, rajstopy pod spodniami i grube golfy zawsze się sprawdzały, a na ulicach trudno było dostrzec kogoś bez wełnianej czapki czy grubego szala.

Canmore samo w sobie nie było takie złe, chociaż przewijała się przez nie masa turystów. Miasteczko znajdowało się na zachód od Calgary, u stóp Parku Narodowego Banff w południowo-zachodniej części prowincji Alberta, i dzięki swojemu położeniu ściągało wielbicieli górskich krajobrazów.

Żyło w nim na tyle dużo mieszkańców, że nie wszyscy się znali czy kojarzyli. Sporo z nich posiadało pensjonaty i restauracje w górnej części miasta, utrzymując się w ten sposób z turystyki. Druga część dojeżdżała do pracy do Calgary, ale podróż ta zajmowała co najmniej godzinę jazdy samochodem w jedną stronę. Mieliśmy też rynek z publicznym lodowiskiem, przy którym stała szkołka Evansów i gdzie pracowałam w weekendy oraz w pojedyncze dni tygodnia.

Prawdziwą wizytówkę miasteczka stanowiło nasze liceum i sportowcy, których wypuszczało ono w świat spod swoich skrzydeł. Kilkanaście lat temu Canmore dostało dofinansowanie na wybudowanie wielkiej hali sportowej z lodowiskiem, basenem i siłownią. Tym samym stworzono idealne warunki do szkolenia młodych talentów.

Przekonałam się o tym na własnej skórze, bo w końcu nie tylko drużyna hokeja była rozpoznawalna w zachodniej części Kanady. To łyżwiarze figurowi, zarówno pary, jak i soliści, reprezentowali nas na arenie krajowej, z powodzeniem odnosząc sukcesy.

Zmęczona po całym dniu westchnęłam z ulgą, gdy znalazłam się pod domem. Zanim jednak weszłam do środka, na mrozie zatrzymał mnie dochodzący z kieszeni kurtki dźwięk dostarczonej wiadomości.

Nieznany

Dzień dobry, przepraszam, że tak późno, ale piszę z polecenia Samiry Smith. Szukam korepetycji z matematyki dla syna. Czy byłaby możliwość zacząć współpracę już w tym tygodniu? Pozdrawiam, Charlotte Grimms

Ostatkiem sił zmusiłam się do przeanalizowania planu zajęć, który sobie ułożyłam na ten tydzień. Zmieniłam kolejność kilku swoich zajęć i jakimś cudem sprawiłam, że następny dzień zrobił się trochę luźniejszy.

Maeve

Dobry wieczór, obawiam się, że jedyny wolny termin, jaki mi został, to jutro o trzeciej. Może być? Maeve LeBlanc

Nieznany

Świetnie! Adres to Crimson Drive 23. Wyślij, proszę, stawkę, przygotuję gotówkę.

Odpisałam na wiadomość i weszłam po cichu do domu. Uderzyło mnie przyjemne ciepło, ale wraz z nim dotarły do mnie odór alkoholu i zapach dymu papierosowego. Rozebrałam się z grubych ubrań i udałam do kuchni, po czym wstawiłam w czajniku wodę na gorącą herbatę.

Rozejrzałam się po pomieszczeniu, w którym jak zwykle panował syf, i – chcąc nie chcąc – wzięłam się za sprzątanie. Otworzyłam okno na oścież i przewietrzyłam pomieszczenie, boleśnie zdając sobie sprawę, że jego ponowne nagrzanie będzie równało się z większymi rachunkami.

I że to ja będę musiała na nie zarobić.



ROZDZIAŁ 2.

Nowy uczeń

Nasze liceum nie było wielkie, ale z racji tego, że uczęszczali do niego również uczniowie z pobliskich miasteczek, liczyło po kilka klas każdego rocznika. Sporo osób kojarzyło się z widzenia, jednak nie wszyscy się znali. Wyjątek stanowili chłopcy z drużyny hokejowej. Tkwili w kółku wzajemnej adoracji, a przez ich grono przewijało się mnóstwo osób z otoczenia. Nie było w tym nic dziwnego, jeśli wziąć pod uwagę aktywny towarzysko tryb życia – głównie poprzez integrację na imprezach, nie tylko tych po zwycięskich meczach.

Mnie to nie kręciło. Dużo bliżej było mi do reprezentacji łyżwiarzy, chociaż od prawie czterech lat już się z nimi nie utożsamiałam. Mimo wszystko ta elegancja, spokój i klasa, które sobą reprezentowali, działały tak magnetyzująco, że nie potrafiłam przejść obok nich obojętnie. Oni też byli specyficzni, ale nie dało się tego uniknąć, kiedy osiągnęło się w sporcie pewien poziom profesjonalizmu.

Teraz, gdy z zawodnictwem nie miałam już nic wspólnego, trzymałam się z boku. Nie lubiłam być w centrum uwagi, ale nie drżałam za każdym razem, kiedy ktoś się do mnie odezwał. Funkcjonowałam obok tego całego zgiełku wokół młodych talentów i skupiałam się na sobie – nie mieszałam się w żadne afery, nie angażowałam w życie szkoły bardziej, niż to konieczne. Nikomu nie przeszkadzałam i w zamian oczekiwałam tego samego.

Jeśli ktoś mnie kojarzył, to albo z udzielaniem korepetycji, albo z bycia zmarnowanym potencjałem. Liceum w Canmore traktowało sportowców lepiej niż zwykłych uczniów, więc gdy pozbawiłam szkołę świetnie prosperującej zawodniczki, naraziłam się na niełaskę kadry. Gdyby nie tragedia, która miała miejsce chwilę przed tym i w zasadzie stanowiła

powód zakończenia mojej kariery, nie mogłabym teraz udawać, że nigdy nie wiązałam przeszłości ze sportem.

Owładnięta nostalgią, powędrowałam wzrokiem w stronę plakatów oprawionych w ramki, które przedstawiały absolwentów CHS na podium i na międzynarodowych lodowiskach. Kątem oka zauważyłam chłopaka zdecydowanie zmierzającego w moim kierunku.

– LeBlanc, nie? – odezwał się Corey, wciąż będąc w odległości kilku kroków ode mnie.

– Wiesz, jak mam na nazwisko – syknęłam pod nosem, kiedy zbliżył się na tyle, aby mnie usłyszeć. – Co ty wyprawiasz?

– Umów się ze mną – powiedział lekkim tonem, nic sobie nie robiąc z mojej próby zachowania dyskrecji.

– Weź, daj spokój, ludzie patrzą. – Wytrzeszczyłam w zdumieniu oczy.

– Więc widzą, jak zapraszam cię na randkę – dodał tym razem ciszej.

Corey Smith nie pozwalał ludziom wokół siebie odczuć, że są gorsi, mniej utalentowani, słabsi. Był kulturalny, służył pomocną dłońią i dużo się śmiał. Trzymał się z chłopakami z drużyny, imprezował z nimi i spędzał wolny czas, a jednak nie wpływało to na jego relacje z osobami spoza tej grupy. Nie prowadził się co tydzień z inną dziewczyną. Nie prowadził się z *żadną* dziewczyną, chociaż był atrakcyjny i rozpoznawalny, a jednak kiedy wchodziliśmy w nasz układ, patrzyłam na niego dużo bardziej stereotypowo.

Nasza relacja miała opierać się na fizyczności. Może dlatego sytuacja, w której się teraz znalazłam, wprawiła mnie w tak duże zakłopotanie.

– Dam ci kosza przy wszystkich, tego chcesz?

– Pytałaś, jak to ogram. – Wzruszył ramionami i zbliżył się do mnie jeszcze bardziej.

– Corey, naruszasz trochę moją przestrzeń osobistą. – Nieznacznie się spięłam, bo chociaż nie był to pierwszy raz, kiedy Smith znajdował się tak blisko, teraz nie czułam się w najmniejszym stopniu tak swobodnie jak w innych okolicznościach.

– Nie wymyślaj, tylko się zgódź. – Zrobił maślane oczy, a ja uległam, byle tylko znów zdobyć wokół siebie trochę przestrzeni.

– No dobrze, dobrze.

– Dzisiaj po szkole – zarządził i nie czekając na moją odpowiedź, wrócił do grupki chłopaków ubranych w granatowe bluzy z logo CHS.

To było dziwne. Stałam jak osłupiała ze wzrokiem wbitym w przestrzeń, bo nie za bardzo wiedziałam, co zrobić. Może... Może byłam winna Coreyowi to spotkanie? W pewnym sensie dosyć sporo mu zawdzięczałam. Kiedy tonęłam w smutku i rozpacz, nasza relacja pomogła mi się utrzymać na powierzchni, normalnie funkcjonować. Nieświadomie chłopak pozwalał mi zachować równowagę między rzeczywistością a stanem, kiedy się od niej odrywałam i zapominałam o wszystkim na krótki, ale znaczący moment.

– Co to było? – wyszczała Sophie, która wyrosła przede mną nie wiadomo skąd, a z jej postawy bardziej niż podekscytowanie i zaintrygowanie biła wścibskość.

– Sama chciałabym wiedzieć – wymamrotałam pod nosem, niepewna, co właściwie się wydarzyło.

Idę z Coreym na randkę? Po miesiącach niezobowiązującego sypiania ze sobą jemu zachciało się związku? Spodobałam mu się? Ja? Nie byłam dzikuską, ale z całą pewnością też nie duszą towarzystwa – ot, normalna dziewczyna. Miła i sympatyczna, nic specjalnego, a jednak na samą myśl spotkania się z kimś takim jak on cała się w środku zapadłam.

– Nie zadajesz się z hokeistami – mruknęła oskarżycielsko Evans.

Dziewczyna oczekiwała ode mnie wyjaśnień dotyczących czegoś, co nie miało nawet miejsca. Nie rozmawiałam z nikim, kto należał do drużyny hokeistów, poza Smithem, a nawet z nim działo się to z dala od całego szkolnego zgiełku. Byłam ostatnią osobą, którą można by posądzać o zadawanie się z drużyną Canmore, i nie miałam zamiaru uczestniczyć w kolejnej rozmowie skupiającej się właśnie na niej. Na pewno nie z Evans, którą kierowały własne nieprzepracowane problemy.



Od ponad godziny siedziałam na trybunach. Rozwiązywałam w zeszytce zadania, by jak najproduktywniej wykorzystać czas. Kątem oka obserwowałam trwające treningi łyżwiarskie. Swoją program ćwiczyła właśnie jedna z młodziutkich solistek, obstawiałam kategorię wiekową *advanced novice*, maksymalnie pierwszy rok juniorów. Robiła kolejne z rzędu podejście do podwójnego axla i już trzeci raz wylądowała tyłkiem na lodzie. Obserwowałam jej frustrację z nostalgią, bo kiedyś ten skok i dla mnie był najtrudniejszy. Jest on jedynym, który wykonuje się z najazdu przodem,

a łąduje się tyłem, przez co w praktyce wychodzi o pół obrotu więcej niż w przypadku innych skoków.

Kiedy młoda nastolatka skończyła trening, zorientowałam się, że czekam na Coreya już od czterdziestu minut. Napisał po lekcjach, żebym zaczekała na lodowisku, bo musi coś załatwić. Wyglądało jednak na to, że o mnie zapomniał. Przypomniałam się więc jeszcze jedną wiadomością, a że nie dostałam odpowiedzi w ciągu kolejnych dziesięciu minut, zniesmaczona opuściłam teren hali sportowej.

W aplikacji z nawigacją zaznajomiłam się z trasą do nowego ucznia. Miałam jeszcze trochę czasu, więc zahaczyłam o bibliotekę. Nadrobiłam nieco zaległości, przeglądając notatki do sprawdzianów w przyszłym tygodniu, po czym zebrałam swoje rzeczy i wyszłam ze szkoły.

Okolicy Crimson Drive nie odwiedzałam często, a jeśli już, to ze względu na udzielane korepetycje. W domu nie miałam warunków do przyjmowania uczniów, więc jedyną opcją pozostawało przychodzenie do nich. Kosztowało mnie to dużo więcej czasu i wysiłku, szczególnie zimą, bo zdana byłam jedynie na własne nogi i wszystkie odległości pokonywałam pieszo.

Była to zdecydowanie najbardziej zadbana i najzamożniejsza część miasteczka, więc miałam czym nacieszyć oko, a poczucie bezpieczeństwa zapewnione przez bardzo dobrze oświetlone ulice rekompensowało mi odległość, jaką pokonałam. Duże jednorodzinne domy stały wzdłuż ulicy i chociaż nie przypominały willi, sprawiały imponujące wrażenie.

Śledziłam wzrokiem kolejne numery budynków, a kiedy dostrzegłam dwadzieścia trzy, weszłam na ganek i wcisnęłam dzwonek. Drzwi się otworzyły, a w progu stanęła przesympatyczna, zadbana kobieta, na oko po czterdziestce. Od razu ją rozpoznałam.

Co jest, do cholery? Charlotte Grimms? Pani burmistrz Grimms?

Szybko wróciłam myślami do treści wiadomości z poprzedniego wieczoru i przypominałam sobie, że faktycznie podpisała się swoim imieniem i nazwiskiem. Byłam tak zmęczona, że nie zdołałam połączyć faktów.

– Ty musisz być Maeve, prawda? – odezwała się ciepłym, serdecznym głosem i zaprosiła mnie gestem dłoni do środka.

– Tak, dzień dobry, pani burmistrz.

– Ach, daj spokój, mów mi Charlotte. Proszę, wejdź. Ben już czeka.

– Dzień dobry – powiedział z entuzjazmem chłopiec. Siedział przy stole w jadalni i bystrym wzrokiem mi się przyglądał. Miał nie więcej niż

dziesięć lat, ciemne włosy i bardzo ładne rysy twarzy, nosił czarne okulary. Śmiało mogłam stwierdzić, że w przyszłości będzie niesamowicie przystojny.

I cholernie mi kogoś przypominał.

– Ben musi nadrobić materiał, ale sam ci wszystko pokaże, bo przygotował tematy do omówienia – oznajmiła mama chłopca, zakładając za ucho kosmyk włosów w odcieniu ciemnego blondu. – Chciałabym, żeby jak najszybciej dogonił klasę. Ustalcie na koniec zajęć termin kolejnych, Ben zna swój plan lekcji. Ja niestety muszę wyjść, ale zostawię na blacie w kuchni pieniądze, dobrze, synku? – Ostatnią część zdania skierowała do chłopca, który posłusznie jej przytaknął.

– Oczywiście. – Uśmiechnęłam się uprzejmie, a kiedy pani Grimms nas pożegnała, zwróciłam się do nowego ucznia. – To co, młody, zabiera się do pracy?

– Aha! – odparł podekscytowany, co lekko mnie zdziwiło. Dzieciaki w jego wieku myślały raczej o wszystkim, tylko nie o nauce. On również wyglądał na łobuza, ale nie miałam w zwyczaju zaglądać w życie prywatne swoich uczniów. Interesowały mnie jedynie korepetycje.



Ben kończył ostatnie zadanie, a ja już byłam w stanie stwierdzić, że rozwiązanie będzie poprawne. Robił typowe błędy, czyli nie doczytywał poleceń, spieszył się i chciał iść na skróty, ale w połowie zajęć udało mu się złapać odpowiedni rytm i poszło mu dużo lepiej, niż się spodziewałam. Chodził do czwartej klasy*, a wykazał się zaskakująco logicznym myśleniem. Miał w sobie potencjał.

– To co, za tydzień o tej samej porze? – podsumowałam, po czym zaczęłam pakować swój zeszyt i zakreślacze.

– Jak najbardziej – przytaknął.

– Super, postaram się znaleźć jeszcze jakiś dodatkowy termin, ale hej, naprawdę dobrze sobie radzisz, szybko nadrobisz te zaległości – zapewniłam go szczerze.

* System edukacji w Kanadzie, w prowincji Alberta, został nieznacznie zmodyfikowany – rozpoczęcie nauki w szkole, które w rzeczywistości obowiązuje od 6. roku życia, zostało przesunięte na 7. rok życia. Zmiana ta miała na celu lepsze dopasowanie rytmu akcji i wieku bohaterów do elementów fabularnych (przyp. aut.).

– Dzięki! Pójdę po pieniądze – oznajmił i udał się do kuchni, zaraz jednak dobiegł mnie tupot stóp wbiegających po schodach i stłumiony głos dziecka: – Mama nie zostawiła pieniędzy, a pani na dole czeka.

– Dobra, zaraz – usłyszałam dużo niższy ton.

Wykorzystując chwilę samotności, rozejrzałam się niezbyt dyskretnie po wnętrzu. Zawsze ciekawiło mnie, jak inni urządzają swoje domy. Z uznaniem stwierdziłam, że ciemne drewno z ciepłymi, beżowymi kolorami świetnie ze sobą współgra i tworzą estetyczną całość.

– No, chodź już.

– Ile ci dać? – Drugi głos był coraz wyraźniejszy, chłopak zapewne wyszedł z pokoju.

– Trzydzieści dolarów, no szybko.

Po chwili Ben zbiegł ze schodów i z uśmiechem na buzi zaczął wyjaśniać mi to, co sama wywnioskowałam z usłyszanej rozmowy. Zauważyłam za nim wysoką postać, która leniwie pokonywała stopnie w dół. Chłopak był pochylony i skupiony na trzymanym w dłoniach portfelu. Po chwili uniósł głowę, a ja dojrzałam jego twarz.

Od razu nawiązaliśmy kontakt wzrokowy. Cholera, wiedziałam, że Ben mi kogoś przypomina. Nie myliłam się, byli bardzo podobni. Starszy chłopak miał dużo dojrzałą urodę niż jego brat, zarysowaną szczękę, równe brwi i brązowe włosy, krócej przycięte po bokach i żyjące własnym życiem kosmyki u góry.

Miał bardzo ładne oczy. Szare, ale nieoczywiste, bo tak jasne i matowe, jakby ktoś przesunął suwakiem do edycji zdjęć i usunął z tęczy całe nasycenie kolorem. Absolutnie hipnotyzujące.

Fane Reynolds, najlepszy przyjaciel Coreya, był bardzo atrakcyjny. Jak się jednak okazało, atrakcyjność bywa ulotna i ma to ścisły związek z tym, co dana osoba ma do powiedzenia.

– Ile? – spytał, chociaż doskonale wiedział. Przed chwilą przekazał mu tę informację młodszy brat.

– Trzydzieści dolarów – powtórzyłam po Benie, gdy starszy chłopak stanął naprzeciwko mnie.

– Co tak dużo? – rzucił nieprzyjemnym tonem i uśmiechnął się złośliwie, na co Ben momentalnie kopnął go w pizczel. Fane obrzucił go z góry morderczym wzrokiem, jednak młody nie wydawał się tym przejęty.

– Jestem dobra, więc się cenię. – Wzruszyłam ramionami niby od niechcenia, jednak w środku aż zapiszczałam. Czy ja to powiedziałam na głos? W życiu bym tak nikomu nie odpowiedziała, ale w postawie chłopaka było coś, co powoli zaczynało mnie drażnić.

Fane nie dał po sobie poznać, czy moje słowa go zaskoczyły. Wysunął w moim kierunku dłoń z pieniędzmi, a kiedy po nie sięgnęłam, gwałtownie ją cofnął. Zaśmiał się z wyższością, a ja straciłam chęć, by rzucić mu jakikolwiek komentarz. Zrobiło mi się po prostu głupio, więc wbiłam wzrok w podłogę.

Ben chrząknął teatralnie, po czym wyrwał starszemu bratu pieniądze z ręki i mi je podał. Cicho podziękowałam.

– Jak randka? – wypalił Fane, gdy zaczęłam zbierać się do wyjścia.

– Co...

– Słyszałem, że wystawiłaś dzisiaj swojego kumpla – powiedział rozbawionym tonem, a w jego głosie słychać było specyficzną nutę arogancji. Momentalnie się we mnie zagotowało.

– To chyba źle słyszałeś – odpowiedziałam już dużo pewniejszym i mniej przyjemnym tonem.

Ben stał obok nieco zdezorientowany, ale przyglądał nam się z zaciekawieniem. Nie miałam zamiaru kontynuować tej wymiany zdań, więc udałam się do przedpokoju, narzuciłam kurtkę i ruszyłam do drzwi.

– Cześć, młody! – pożegnałam się z Benem, częstując go najśłodszym uśmiechem, na jaki mnie było stać.

Na Fane’a nawet nie spojrzałam.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

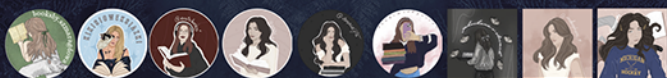
OPOWIEŚĆ O DZIEWCZYNIE, KTÓRA NIE CHCIAŁA BYĆ ZAUWAŻANA, I O CHŁOPAKU, KTÓRY WIDZIAŁ JĄ ZAWSZE...

Zachodnia Kanada, turystyczne miasteczko, a w nim liceum Canmore, któremu sławę przynoszą drużyna hokejowa i reprezentacja łyżwiarzy figurowych.

Do grona uczniów tej szkoły należy siedemnastoletnia Maeve LeBlanc, która zrobi wszystko, by wraz ze swoimi tajemnicami pozostać w cieniu. Dziewczyna regularnie pada ofiarą ojcowskiej frustracji, usilnie chce też uchronić swojego chorego brata przed niesprawiedliwością – i nawet nie zauważa, kiedy wpuszcza do swojego życia kogoś zupełnie niespodziewanego. Kogoś, dla kogo po raz pierwszy będzie mogła się stać całym światem.

Oto świat Maeve – rzeczywistość, w której nie każdy jest tym, za kogo się podaje.
Gdzie duchy przeszłości przychodzą bez zaproszenia, a traumy sprzed lat wracają bez zapowiedzi...

PATRONI MEDIALNI:



beyA 16+
beyA.pl

ebook dostępny na:
ebookpoint

